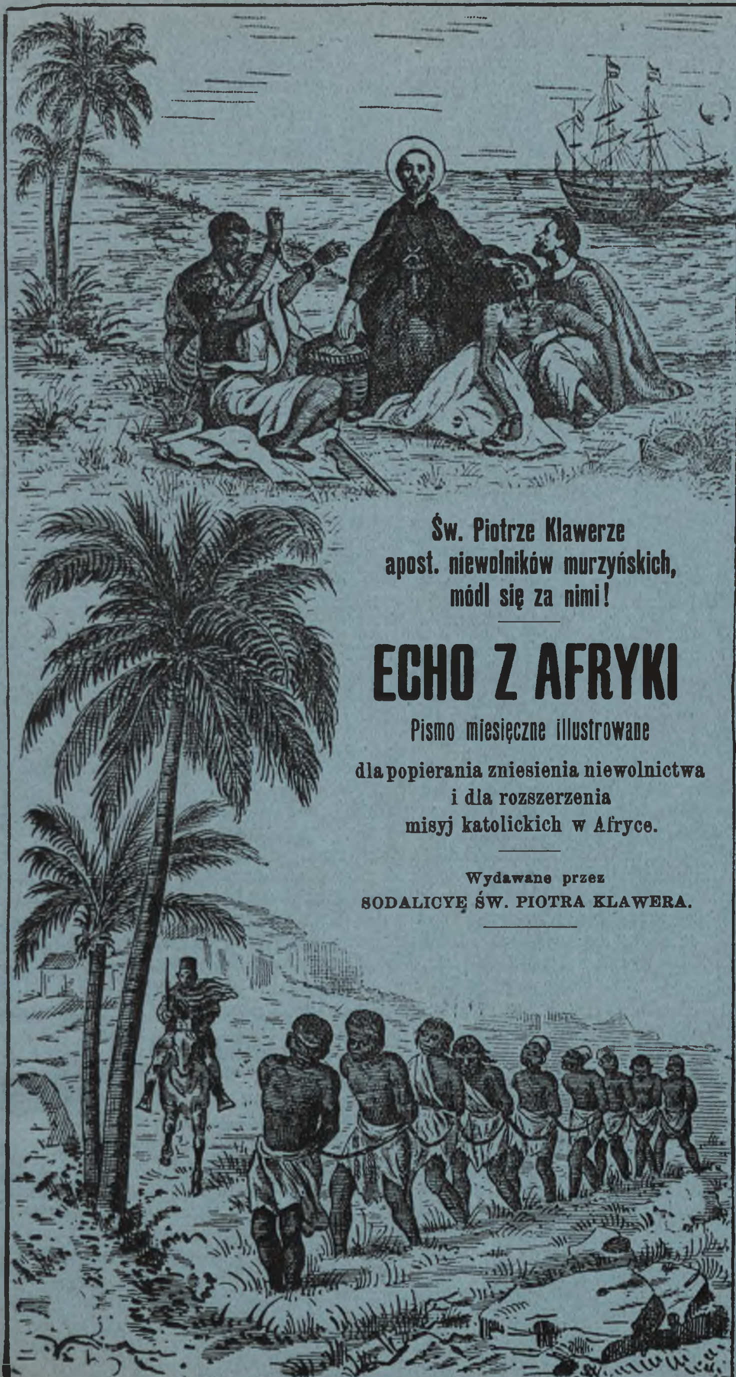
Nr. 7. Lipiec 1904 r. Rok XII.



Św. Piotrze Klawerze
apost. niewolników murzyńskich,
módl się za nimi!

ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane przez
SODALICYĘ ŚW. PIOTRA KLAWERA.

Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi z pocztą 1 kor. 20 hal., w Niemczech 1 m. 20 feng., w Rosyi 1 rubla.

W cesarstwie Rosyjskiem prenumerować można w redakcyi „Przeglądu Katolickiego", Warszawa, Foksal Nr 1
oraz u p. A. Rokickiego przy kościele ŚŚ. Piotra i Pawła na Koszykach. — W Lublinie w księgarni p. Raczkowskiego.
Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 15. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

ECHO Z AFRYKI, katolickie miesięczne pismo illustrowane dla popierania zniesienia niewolnictwa i dla rozszerzenia misyj katolickich w Afryce, wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim i czeskim języku. Cena rocznie z pocztą dla Austryi **1** kor. **20** hal.; dla Niemiec **1** mk. **20** f.; dla krajów związku pocztowego **2** fr. **50** cent.; dla Rosyi **1** rb.

Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna Nr 15.

Ofiary można też przesyłać wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy *Ledóchowskiej*, **Roma**, via Giov. Lanza 129.

ADRESY SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA,

gdzie można składać prenumeratę i datki na misye:

Domy: Roma (Rzym), via Giov. Lanza 129. — **Salzburg,** Dreifaltigkeitsg. 12. — **Wiedeń,** I. Bäckerstr. 20. — **Triest,** via Fontanone 4. — **Medyolan,** via Broletto 20.

Filie: Kraków, Starowiślna 15. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Monachium,** Türkenstr. 15/II. — **Paryż,** rue de Fleurus 31. — **Praga** IV—33.

Nadesłane datki

(od 1 kwietnia do 30 kwietnia 1904 r.).

Na misye afrykańskie: p. K. Zimna (ku czci św. Józefa) 4 kor. 70 hal.; X. Sz. Ruszyński z rozmaitych źródeł Bożych 99 rb.; przez p. Aleksandrowicz: p. A. Skrocka 70 kop.; p. M. 1 kor.: przez p. A Gawrońską: R. M. 40 fen., F. A. 30 fen., P. G. 30 fen, K. M. 5 fen., J. J. 15 fen.; p. Gawrońska 1 mk.; p. W. Pawłowska 3 kor.; hr. J. Michałowska 6 kor.; przez p. St. Kozłowską: p. W. Ostaszewska 11 rb.; N. N. z Łomży 4 kor.; hr. R. Karnicka 9 kor. 60 hal.; przez p. Ostaszewską: p. Bagiński 3 rb.; przez X. A. Dakowskiego: I. Róża młodzieńców żywego różańca z parafii Parzymiechy 2 rb.; X. A. Dakowski 2 rb.; X. A. Brauliński 100 rb.; przez p. W. Marcinkowskiego: p. F. Marcinkowski 50 kop., p. Koszelski 20 kop., p. Lachowicz 20 kop., p. Mączkorowski 20 kop.; przez p. Garczyńskiego: N. N. z Głuszyny 1 mk., N. N. 20 fen.; p. Wilamowski 1 rb.

Na Msze św.: p. J. Zajfert 2 Msze ad int. 2 rb.; przez p. Aleksandrowicz: 1 Msza pro defcto 1 rb., 1 Msza pro omnib. defctis 1 rb., p. K. Siedlikowska 1 Msza pro plurib. defctis 1 rb., p. M. Hołownia 1 Msza ad int. dant. 1 rb., p. Emilia M. 2 Msze ad int. 2 rb.; p. N. M. 1 Msza ad int. 2 kor.; za pośrednictwem X. N. N. 35 Mszy ad int. 92 fr. 75 cent., 15 Mszy pro defunct. 39 fr. 75 cent.; hr. E. Karnicka 4 Msze pro omnib. defctis 8 kor.; przez p. Bańkowskiego: Franciszkowa z Ternawki 1 Msza pro omnib. defctis 1 rb.; przez p. Marcinkowskiego: p. Pietras 1 Msza ad int. 1 rb.

Na chleb św. Antoniego: przez p. Aleksandrowicz: pp. Gerwiccy 2 rb., p. Karolina N. 1 rb., od rozmaitych osób 74 kop.; p. M. 1 kor.; p. Mor. 1 kor.; p. M. Kłosowska 40 hal.; p. Rachunkowicz 2 rb.; p. Kl. Stępińska 1 rb.; p. Krzesińska 3 rb.; przez p. Ostaszewską: p. Ostaszewski 1 rb.; X. A. Brauliński 60 rb.

ECHO Z AFRYKI.

Lipiec 1904. Rok XII. Nr 7.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Błogosławione przez Ich Świątobliwość Leona XIII i Piusa X.

Co pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawiać się będzie za żyjących i umarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego X. Misyonarza w Afryce Msza św. cicha.

Jej Cesarska Wysokość Hrabina d'Eu
i Sodalicya św. Piotra Klawera dla misyj afrykańskich i wyzwolenia niewolników.

Hrabina d'Eu raczyła zostać opiekunką naszej Sodalicyi świętego Piotra Klawera we Francyi. Jej Cesarska Wysokość, której niewolnicy brazylijscy zawdzięczają swe wyzwolenie, nie przestaje zajmować się losem tych nieszczęśliwych, jęczących w kajdanach niewoli i wiedzie dalej swe dzieło jako prezydentka pań opiekunek Stowarzyszenia antyniewolniczego we Francyi.

Wspaniałomyślna ta Księżna uzupełniła obecnie dobroczynną swą działalność na korzyść afrykańskich niewolników, przyjmując pod opiekuńczy swój płaszcz skromną naszą Sodalicyę św. Piotra Klawera, która, jak wiadomo, do tego samego dąży celu, chociaż ma za podstawę zakonną organizacyę.

Czytelnicy nasi zapewne z przyjemnością odczytają własnoręczny list, w którym Jej Cesarska Wysokość raczyła donieść Generalnej naszej kierowniczce o swojej decyzyi względem protektoratu nad naszą Sodalicyą.

Paryż, dnia 19 marca 1904 r.

Droga Hrabino Ledóchowska,

Z największą chęcią przyjmuję godność opiekunki Sodalicyi świętego Piotra Klawera we Francyi. Jest to jeden więcej środek do popierania działalności antyniewolniczej, która z wiadomych Pani przyczyn tak bardzo leży mi na sercu.

Niechaj Bóg Panią wspiera!

Łączę się z Panią w modlitwach i uczuciach w Jezusie i Maryi.

Izabella, hrabina d'Eu.

Niech nam będzie wolno wyrazić Jej Cesarskiej Wysokości Pani Hrabinie d'Eu najgłębszą wdzięczność za zaszczyt, jaki raczyła wyświadczyć skromnej naszej Sodalicyi. Oby św. Piotr Klawer, niewolnik niewolników, wyjednał sławnej oswobodzicielce niewolników brazylijskich i wspaniałomyślnej opiekunce jego dzieła, jak najobfitsze łaski niebios. Jest to przedmiotem gorących naszych modłów.

M. T. L.

Z KRAINY LUNDA.

PRZEZ

O. Wiktora Wendlinga C. S. Sp., wiceprefekta apost. Lundy.

(Kongo portugalskie).

Wracam właśnie z apostolskiej mej wycieczki do założonej w lipcu 1900 roku pięknej i ciekawej misyi Najświętszego Serca w Moussoucou. Rozmaite niewygody długiej tej podróży nie mogą nawet iść w porównanie z pociechą, jaką tamtejsze sprawiły mi postępy. Nie będę opisywał różnorodnych przygód, doznanych w przeciągu pierwszych dni dziesięciu, gdyśmy musieli przebywać zalane wodą obszary i pomimo wstrętu do kuracyi Kneippa, znosić niezbyt miłe kąpiele podczas ulewnego deszczu. Dnia 20 grudnia stanąłem nad brzegiem rzeki Cuango, stanowiącej granicę apostolskiego terytoryum. Niebawem przekonaliśmy się o wpływie misyonarzy, na widok mój bowiem krajowcy wołali: „Oto zwierzchnik *mama Nzambi* i *Ndalla-Quinguanga*", tak bowiem nazwali dwóch tamtejszych naszych misyonarzy. Około południa przybyliśmy do wsi wodza Kafundanga, który jest naszym przyjacielem. Tam ku wielkiej mej radości, znalazłem sześciu chrześcijan, wielu katechumenów i piękną kapliczkę, wzniesioną na cześć Najśw. Serca Pana Jezusa. Wódz, spostrzegłszy tę cichą radość, która się odmalowała na mojej twarzy, rzekł do mnie rozpromieniony: „Widzisz, że jesteśmy tu wszyscy dziećmi dobrego Boga." *Etu tu ana Nzambi.*

Po wygłoszeniu krótkiej przemowy do zebranego tłumu, zwróciliśmy się ku rzece, posiliwszy się poprzednio kawałkiem pieczystego, podanego nam przez naszego przyjaciela. Resztki tej potrawy znikły w mgnieniu oka pod ostrymi zębami kilku małych murzynków, którzy jednak przynajmniej znaleźli jeszcze czas, aby uczynić znak krzyża św. Z powodu ciągłego deszczu, wezbrana rzeka Cuango ze swemi wysepkami, ocienionemi przez palmy i swymi tajemniczymi zakrętami wspaniały przedstawiała widok. Tu i ówdzie ukazywały się olbrzymie hippopotamy, które się nam przypatrywały zdaleka z niezamąconym spokojem, nader właściwym dla króla rzek afrykańskich.

Żegluga po rzece zabrała nam około paru godzin czasu; była to zwłoka, o której bynajmniej nie pomyślałem. Z tego powodu ciemna noc, pozbawiona blasku księżyca, zaskoczyła nas w dość znacznej odległości od misyi. Tragarze moi potykali się ciągle na wązkiej ścieżce, tak, że z niemałym trudem dotarliśmy nakoniec do wioski, leżącej najbliżej od misyi.

Wieść o mojem przybyciu przebiegła jak iskra elektryczna od jednego końca wsi do drugiego, wywołując ogólną radość i pełne zapału okrzyki: „Ojciec! Ojciec!“ Wszyscy mieszkańcy, t. j. mężczyźni, kobiety, dzieci, a nawet ministrowie wodza wybiegli na me spotkanie, wołając: „Witamy! witamy!“ Nie spodziewałem się naturalnie takiego powitania, ale zdziwienie moje ustąpiło niebawem miejsca głębokiemu wzruszeniu, gdy poczciwi ci ludzie zaczęli całować me ręce, mówiąc: *Laudetur Jesus Christus!* Radość murzynów musiała objawić się, jak zwykle, za pomocą kilku donośnych salw z broni palnej. Potem cały orszak ruszył w pochód, głośne zaś śpiewy potężnem echem rozlegały się w lesie. Nie mając dzwonów, misyonarze zaznaczyli swe przybycie odgłosem salw. Nigdy jeszcze przedtem cisza nocna w Mousoucon nie została zakłócona taką wrzawą, że nawet z posterunku wojskowego wysłano dwudziestu dobrze uzbrojonych żołnierzy, ponieważ obawiano się napaści na misyę. Dzisiaj jeszcze murzyni śmieją się z tego.

Nie było to już takie przyjęcie, jakiegośmy doznali przed trzema laty, ale wzniosłe, wspaniałe wyznanie wiary przez tych tak niedawno jeszcze nawróconych pogan. „Nasz ojciec! nasz wuj! nasza matka!“ śpiewali oni radośnie. W tak licznem towarzystwie przybyłem wkrótce do misyi, gdzie Ojcowie oczekiwali mię przed kaplicą i zaprowadzili do Tego, któremu się należały wszystkie powyższe oznaki czci i miłości.

Nazajutrz rano nader miła czekała mię niespodzianka. Na wzgórzu, na którem tak niedawno jeszcze postawiłem tylko prosty krzyż i nędzną chatkę, pokrytą słomą, znalazłem teraz bardzo ładną kapliczkę, dwa duże domy mieszkalne i wioskę, zamieszkiwaną przez siedm chrześcijańskich rodzin. Wszystko to otaczały malownicze, zielone plantacye.

Rozwój misyjnych zakładów dokonał się tam z niezwykłą szybkością; jest to zagadka, której rozwiązania szukać jedynie należy w niewyczerpanej łasce i dobroci Najsłodszego Serca Pana Jezusa.

Do kwitnącej już obecnie szkoły uczęszcza około 50 dzieci; w głównem ognisku misyi kształci się wielu katechistów, z których

*

dwaj wrócili właśnie teraz do rodzinnej wioski. Gmina liczy 50 dorosłych chrześcijan, nie rachując w to świeżo ożenionych wychowanków misyjnych. W samem tylko Moussoucon działalność ewangelizacyjna rozwija się w trzydziestu wioskach, z których sześć własne posiada już kaplice.

Podczas Bożego Narodzenia byłem obecny przy uroczystem udzielaniu Sakramentu Chrztu św. i bierzmowałem 22 dorosłych neofitów.

Statystyczne wyniki z roku ubiegłego, przedstawiają się w następujący sposób: ochrzczono 23 dorosłych katechumenów i 3 umierających pogan, z których żaden nie wyzdrowiał, jak również 41 dzieci zdrowych i 22 umierających, z których 6 jeszcze zdolano uratować. Wreszcie pobłogosławiono 4 małżeństwa, a 12 neofitów przystąpiło do pierwszej Komunii św.

Znaczną ilość chrztów dzieci należy przypisać istnieniu w pobliżu trzech posterunków wojskowych; ponieważ zaś żołnierze po większej części są chrześcijanami, starają się więc, aby ich dzieci jak najprędzej po urodzeniu zostały ochrzczone.

Od przełożonego misyi w Moussoucon, W. O. Morvan, dowiedziałem się, że w uroczystość Bożego Ciała wszyscy pogańscy żołnierze z tamtejszego posterunku, otrzymali Chrzest św., gdyż z wielką gorliwością uczyli się prawd wiary i brali udział w religijnych ćwiczeniach.

Nie koniec jednak na tem. Moussoucon jest zaledwie małym zakątkiem na rozległem polu pracy dzielnych tych misyonarzy. Niezmordowana gorliwość każe im ciągle coraz dalej się posuwać; dotarli już oni do Holo i zaczepili tam poganizm w głównem jego siedlisku.

W r. 1901 W. O. Santos pomimo rozmaitych smutnych przepowiedni murzynów ze swej okolicy, udał się do tej krainy. Ufał on opiece Opatrzności Boskiej i pamiętał tylko słowa Pana: *Euntes docete omnes gentes.* („Idąc, nauczajcie wszystkie narody“). Jedyną jego bronią był krzyż.

W chwili przybycia do pierwszej wioski, zbliżyło się do niego kilku posłów, mówiąc: „Wracaj, skąd przybyłeś, żaden biały nie może tu mieć wstępu.“ Misyonarz jednak nie przywiązując wielkiej wagi do tego rozkazu, dał ostrogę swemu wołowi, na którym jechał konno, i zsiadł dopiero przy pierwszych chatach. Wówczas mnóstwo mężczyzn, kobiet i dzieci wybiegło z chałup, wołając: „Precz stąd, precz!“ Misyonarz zrozumiał teraz, że wybrał niepomyślną dla siebie chwilę i dosiadł znowu *szlachetnego* swego wierzchowca. Potem nastąpiła inna scena. Wszyscy obecni zaczęli wydawać przeraźliwe okrzyki, mężczyźni wywijali w powietrzu bronią, a jeden z nich uderzył włócznią biednego wołu, który pod wrażeniem bolu zrzucił swego wierzchowca. W tejże samej chwili pewien murzyn przyłożył lufę swej broni do piersi nieustraszonego misyonarza, który z zupełnym spokojem rzekł do niego: „Pamiętaj, mój przyjacielu, że jestem sługą Bożym i że mógłbyś bardzo ciężko odpokutować za swoją zbrodnię.“ Spokojne i poważne te słowa nie pozostały bez wpływu na dziką hordę, która się na chwilę uciszyła, misyonarz zaś skorzystał z tego, aby ratować się ucieczką.



Ceremonia chrztu w krainie Lunda.

Jakże się zdziwił, gdy po niejakim czasie przybyli do misyi posłowie z tejże samej wioski i ofiarowawszy mu dwa woły, prosili, aby je przyjął jako dowód żalu za poprzednie tak brutalne przyjęcie. Zapewniali go też, że jeżeli znowu do nich przybędzie, to jak najserdeczniej zostanie powitanym. Przyczyną tak nagłej zmiany w ich usposobieniu, były następujące wypadki. W parę godzin po odjeździe misyonarza, murzyn, który groził mu śmiercią, padł martwy na progu swej chaty, nazajutrz zaś wybuchła gwałtowna zaraza, której ofiarą padło wielu mieszkańców krainy Holo. Był to widoczny palec Boży. *Dygitus Dei hic!* Spostrzegła to nie tylko ludność owej wioski, ale i całego powiatu. Ze wszech stron zaczęto się zgłaszać do misyonarza z prośbą, aby położył tamę tak okropnej klęsce. Potem wystawiono dwa wysokie krzyże, które przeszło 3000 osób na klęczkach ucałowało i zaraza ustała rzeczywiście.

Misya nie mogła w lepszych warunkach rozpocząć swego istnienia. W towarzystwie O. Santosa, bohatera tego wypadku, odwiedziłem wszystkie plemiona, osiadłe nad rzeką Cuango. Patrząc na poczciwe twarze tych ludzi i widząc ogólną dla nas sympatyę, z trudnością mogłem uwierzyć w rzeczywistość opisanego powyżej faktu. Pragnąc mi okazać swe przywiązanie, w każdej wiosce na moją cześć zabijano wołu.

Dzieła Boże także w kwitnącym znajdowały się tam stanie, na prawym brzegu wznosi się ubogi kościołek, na lewym zaś stoją trzy kaplice, poświęcone Matce Boskiej, św. Jerzemu i św. Wiktorowi; dwie z nich mają już katechistów.

Zdaje mi się, że plemię Holo powołanem jest do wielkich rzeczy; utworzą się tam stopniowo kwitnące chrześcijańskie gminy, ale musimy mieć znaczne środki materyalne, aby zaspokoić tyle potrzeb. Misyonarz poświęca swe siły, zdrowie, a nawet w razie potrzeby i życie. Oby Bóg raczył odpłacić stokrotnie każdy dar wszystkim szlachetnym dobroczyńcom, którzy nam dopomagają do ocalenia całych tysięcy dusz!

Korespondencya misyjna.

Wikaryat apostolski południowej Nyanzy.

Kongregacya Ojców Białych.

Misya w Bagoyé, dnia 8 października 1903 r.

Czcigodna Pani Hrabino.

Kraina Kiwu leżąca na północo-wschód od jeziora tegoż nazwiska, zaludnioną jest nader gęsto, lecz mieszkańcy jej odznaczają się wojowniczem usposobieniem i wielką skłonnością do rabunku. Bagoyowie, tak się bowiem nazywają ci krajowcy, zależni są od króla Rwandy, któremu muszą płacić daninę, lecz w gruncie rzeczy uważają się za niepodległych. „Je-

steśmy Bagoyami — mówią z dumą — król Masinga mieszka aż w Rwandzie, obejdziemy się więc bez niego."

Batusi chcąc nie chcąc zgadzają się na taki stan rzeczy. Wszędzie zresztą w krajach płacących daninę, godność wodzów piastują zwycięzcy. Mutusi rozkazuje, a Muhutu musi go słuchać. To ogólne prawidło! Bogoyowie atoli nie myślą go uznać. Z wyjątkiem trzech, czy czterech cudzoziemskich wodzów, nie mieszkających zresztą w kraju, cała władza spoczywa w ręku krajowców, którzy się wcale nie troszczą o feodalnych swych panów, gdyż dzięki wysokim górom i olbrzymim lasom, czują się zupełnie bezpiecznymi. Ilekroć chodzi o napaść zbrojną ze strony króla Rwandy z powodu zaległych podatków, Bagoyowie, zawiadomieni zawczasu o zbliżaniu się nieprzyjaciela przez placówki, umieszczone na wszystkich wzgórzach, ratują się ucieczką. Najmłodsze dzieci spędzają kozy, starsze zwijają maty i zabierają dwa lub trzy dzbany, jedyne naczynia w ubogiej ich chacie, kobiety napełniają kosze sorgho lub fasolą, poczem wszyscy podążają ku lasowi. Pozostaje tylko sam właściciel domu i z łukiem lub włócznią w ręku czuwa nad swą lepianką. Za najmniejszem jednak niebezpieczeństwem ukrywa się w trawie, lub wśród wysokich łodyg sorgho. Biada śmiałkowi, któryby tam go ścigał. Gdy zaś minie niebezpieczeństwo, wówczas każdy opuszcza swą kryjówkę, do chat wracają mieszkańcy i znowu w całej wiosce rozlega się miarowy odgłos żaren mielących mąkę na wieczorny posiłek.

Wśród tego dumnego i podejrzliwego, lecz w gruncie rzeczy poczciwego ludu, założoną została przed trzema laty misya Najświętszej Panny w Kiwu. Długo działanie łaski nie dawało się uczuć, przynajmniej w takim stopniu, jakiegoby pragnęli misyonarze. Wprawdzie, przywiązawszy się powoli do nas, Bagoyowie przychodzili dość chętnie do misyi na robotę, lecz z wyjątkiem kilkunastu chłopców, przez nas wychowywanych, nikt nie objawiał prawdziwej chęci przyjęcia Chrztu św. Nagle, że się tak wyrażę, godzina łaski wybiła dla tej krainy. Prawdziwe współzawodnictwo, które powstało najprzód pomiędzy naszemi dziećmi, zaczęło coraz dalej się rozszerzać. W misyi naszej krajowcy prosili o medalik Najświętszej Panny. Niektórzy z nich dokładali niezwykłych usiłowań, aby się wyuczyć na pamięć całego katechizmu i w nagrodę za to otrzymać Chrzest święty, tak upragniony przez prawdziwych katechumenów. Na wzgórzach kilku młodzieńców również z zapałem zabrało się do dzieła i otrzymawszy medalik Matki Boskiej, kroczy teraz dzielnie pod Jej sztandarem.

Na Boże Narodzenie młodociana nasza misya wśród Bagoyów zostanie ostatecznie założoną i utrwaloną przez chrzest dwudziestu pierwszych katechumenów. Wielką tę łaskę wyjednały nam modlitwy naszych dobroczyńców i potężne wstawienie się wielu dzieci, ochrzczonych tutaj w godzinie śmierci i będących już w niebie. Niech Panu będą za to dzięki i niech raczy On pobłogosławić swemu dziełu, bo jest Dawcą łaski. Oby też raczył dać życie i pomyślny rozwój tej nowej latorośli Kościoła św., zasadzonej na niewiernym dotąd gruncie.

O cztery dni drogi na wschód od Bagoye, leży inna kraina, Mulero, bardzo gęsto zaludniona, lecz której mieszkańcy nigdy jeszcze nie słyszeli

słowa Bożego. Z rozkazu czcigodnego naszego Wikaryusza apostolskiego mamy tam w tym miesiącu założyć nową stacyę pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Będzie to jakby filia misyi w Bagoye i trzej misyonarze - kapłani zostaną tam wysłani, aby tylu tysiącom dusz tak oddalonych od Boga, dać Go poznać i ukochać.

Jakie losy czekają nową tę misyę, to Bogu tylko wiadomo. W Mulerze język krajowy jest identycznym, z rodzinną mową Bagoyów, używaną zresztą na całem terytoryum Rwandy. Również i pod względem charakteru mają Balerowie wiele cech podobieństwa z Bagoyami. Bardziej jeszcze od tych ostatnich są oni dumnymi, samowolnymi i skłonnymi do kradzieży. Charakterystyczne jednak te ich cechy nie zniechęcają bynajmniej misyonarza, zdradzają bowiem wrodzoną temu ludowi energię i świadczą, że umie on chcieć i rozumie swą wartość. Otwarci i śmiali poganie stają się często najlepszymi i najgorliwszymi chrześcijanami. Mogą wprawdzie z początku stawiać łasce rozmaite trudności i przeszkody, lecz raz zostawszy przez nią zwyciężonymi, ulegają oni chętnie jej wpływowi.

Mulera jest w gruncie rzeczy buntownikiem i za takiego też chce uchodzić. Podobnie, jak jego sąsiedzi, musi on płacić haracz królowi Rwandy, ale w rzeczywistości woli sam spożyć własny groch i fasolę, wypić swe *pombe,* lub ciągnąć zyski z hodowli kóz, Batusom zaś nie daje nigdy nawet dobrego słowa. „Shohora Mihiho (rodzony brat króla, a ich wódz), to pies!“ — mawiają Balerowie z pogardą i wcale go nie słuchają. Kradzież jest ich żywiołem. Często też zawierają tak zwane pakta krwi z Bagoyami, aby im sprzedawać skradzione przez siebie przedmioty, a następnie nie wstydzą się bynajmniej oszukiwać tych „braci krwi“, skoro się tylko uda. Wszyscy się ich boją tak dalece, że nikt prawie nie śmie przebiegać ich krainy. Obawa białych nie jest u nich zbyt silną. Gdy pewnego razu przejeżdżałem tamtędy z Jego Przewielebnością, zostaliśmy otoczeni przez liczny tłum, który pragnął się dowiedzieć... co posiadamy. Rozmawialiśmy z nimi, lecz nie zdołali oni prawie ani na chwilę odwrócić oczu od naszego namiotu, a skorośmy ich odprawili, natychmiast wracali. W nocy, pomimo straży, trzymanej przez naszych chłopców, kilku krajowców dotarło aż do namiotu i jeden z nich podniósłszy płótno, zaczął macać w ciemności, schwycił nogę mego łóżka i pociągnął je ku sobie. Naturalnie zbudziłem się natychmiast i narobiłem wrzawy, tak, że nocny gość nasz uciekł, wcale nie bogatszy, niż przyszedł.

Miejmy jednak nadzieję, że święte prawo ewangeliczne zmieni charakter tych ludzi i że jak dobry łotr, znajdą oni kiedyś w raju trochę miejsca dla siebie.

Dobroć Czcigodnej Pani Hrabiny dla założonych już poprzednio misyj w Rwandzie i Kissace, ośmiela mię do polecenia także Jej względom biednej naszej misyi w Mulerze. Z początku, a nawet przez czas długi, całem bogactwem misyonarza w dalekich tutejszych zakątkach była uboga, przenośna kapliczka. Nie ma on zaś nic zgoła, aby módz uczcić należycie Jezusa, utajonego w Przenajświętszej Eucharystyi i dać Mu przybytek, chociaż niegodny Jego majestatu, ale przynajmniej przyzwoity i ładnie przyozdobiony. Wyczerpawszy wszystkie materyalne środki na założenie

poprzednich stacyj misyjnych, teraz za całe bogactwo mamy tylko nadzieję. Niech mi więc wolno będzie się spodziewać, Czcigodna Pani Hrabino, że pobożna Jej wspaniałomyślność pośpieszy nam z pomocą i przyczyni się do rozkrzewienia Ewangelii w tej prawie nieznanej dotąd krainie.

Będę odtąd uważał za swój obowiązek donosić Czcigodnej Pani Hrabinie od czasu do czasu o próbach i pociechach, jakie Opatrzność Boża raczy nam zesłać.

Tymczasem proszę przyjąć, Czcigodna Pani Hrabino, wyrazy najgłębszej mej wdzięczności i szacunku w Panu naszym i Najśw. Pannie.

L. Classe.

Wikaryat apostolski Gabonu.

(Ojcowie z Kongr. Ducha Św.).

Misya św. Franciszka Ksawerego w Lambarenie (Kongo francuskie), dnia 25 sierpnia 1903 r.

Czcigodna Pani Hrabino,

Ponieważ żaden misyonarz nie może dla Pani być obcym, ośmielam się więc Jej przesłać trochę szczegółów o naszej misyi św. Franciszka Ksawerego w Lambarenie. Dla usprawiedliwienia zaś mej śmiałości dodać muszę, że panny P. z St. zachęciły mię do tego, zapewniając o prawdziwie macierzyńskiej i apostolskiej dobroci Jaśnie Wielmożnej Pani.

Nie sądzę, żeby misya w Lambarenie była zupełnie Pani nieznaną, lecz niech mi wolno będzie powiedzieć o niej słów kilka i przedstawić ją w takiem świetle, w jakiem ją widzę od roku. W przeciągu kilku lat ostatnich zaszły tu nader wielkie zmiany pod względem materyalnym i moralnym.

Lambarena leży na wyspie, utworzonej przez dwa ramiona rzeki Ogue, w pobliżu miejsca, gdzie się ona łączy z rzeką N'Gue. Misya została tam założoną w r. 1880. Przedstawiciele kilku ras i języków stanowią ludność naszej parafii, rozciągającej się na przestrzeni 150 kilometrów kwadratowych nad rzeką Ogue. Rasy, używające języka Pongue, które tworzyły niegdyś większą część ludności, reprezentowane są obecnie przez nader licznych Galwasów, Bakelów, Iwilów, Seków i Ajumbów. Każde z tych plemion odrębny posiada język, lecz rodzinna mowa Galwasów jest dla nich wszystkich zrozumiałą.

Przeważającym nad innymi żywiołami jest plemię Fangów, czyli Pahuinów. Misya nasza liczy ich w przybliżeniu około 300.000, mieszkają zaś oni w licznych wioskach, po obu brzegach rzeki Ogue, lub nad sąsiedniemi jeziorami. Od samego początku istnienia misyi, zajęto się ewangelizacyą Pahuinów, lecz w pierwszych latach niemałe trudności przedstawiało nawracanie tych ludożerczych jeszcze wówczas plemion, które w ostatnich dopiero czasach zaczęły cywilizować się nieco. Przedewszystkiem więc nawracano Galwasów, pomiędzy którymi liczymy już obecnie około 3.000 katolików. Od lat dziesięciu coraz więcej Pahuinów napływa do tej krainy,

wypierając inne plemiona, obecnie więc poznajemy nieco bliżej tych dawnych ludożerców, którzy zresztą nader chętnie zawiązują z nami stosunki. W pewnej wiosce, w której przed sześciu laty porwano i zjedzono dwoje naszych dzieci, mogłem teraz umieścić już katechistę, którego krajowcy usilnie się domagali i który już wielki przynosi im pożytek.

Teraz jednak nie będę już dłużej mówił o tej bardzo ciekawej i zajmującej cząstce naszej trzody, spodziewam się bowiem, że kiedyś będę miał znowu zaszczyt poświęcić Jaśnie Wielmożnej Pani Hrabinie dłuższą nieco wzmiankę o poczciwych Fangach, których ewangelizacya mnie właśnie przypadła w udziale i których, dzięki temu, znam trochę lepiej, a nawet zaczynam już mówić ich językiem.

Dziś pragnę położyć główny nacisk na niewolnictwo w tej krainie i przytoczyć kilka faktów, których sam byłem świadkiem. U Pahuinów niema obecnie niewolnictwa w ścisłem słowa tego znaczeniu, ale natomiast u Galwasów i innych plemion nietylko istnieje ono, lecz nawet daleko większą odgrywa rolę, niż przypuszczają niektórzy. Myliłby się, ktoby sądził, jak sądzi wielu, niestety, że niewolnictwa niema już w Gabonie, dla wykorzenienia go bowiem, uczyniono dotąd bardzo mało, lub nie zrobiono nic wcale.

Dwa są rodzaje niewolnictwa: niewolnictwo *rodzinne*, podobne nieco do „famili“ w starożytnym Rzymie i w którem niewolnik jest raczej dzieckiem rodziny. W takim razie bywa on zwykle synem rodziców oddawna już będących w niewoli i pan łagodnie z nim się obchodzi, albo też odziedziczywszy go drogą spadku, nazywa zawsze swojem „dziecięciem“ i rzeczywiście za takie go uważa.

Jest jednak jeszcze i inny rodzaj niewolnicwa, gdy nieszczęśliwy niewolnik staje się ofiarą handlu, lub zostaje porwany i uprowadzony przemocą. Chociaż administracya zdaje się o tem nie wiedzieć, a może istotnie nie wie, ja jednak znam takie wioski i plantacye, w których się snuje mnóstwo niewolników. Nieszczęśliwi ci ludzie dają się podzielić na kilka gatunków. Jedni, sprzedani przez własne rodziny i wywiezieni daleko od ojczystego zakątka, muszą tylko utrzymywać plantacye w dobrym stanie. Drudzy zostają za młodu schwytani lub sprzedani, aby być użytymi do tej pracy, lub do cięższych jeszcze posług. Jak jedni zaś, tak też i drudzy uważani są jakby za zwierzęta domowe i cenieni tylko o tyle, o ile są zdolnymi do pracy, lub do zaspokojenia namiętności swych panów. W tym ostatnim celu starają się w nich wytępić wszystko, co mają w sobie szlachetnego, tak, że wreszcie wszelkie moralne poczucie zupełnie się w nich zaciera. Są to istoty nietylko upośledzone, ale nawet poprostu zezwierzęcone, że się tak wyrazimy. Niewolnik musi być tylko narzędziem woli swego pana, nic więcej.

Z ust pewnego bogatego murzyna, dobrze nawet myślącego i będącego na drodze do nawrócenia się, słyszałem pewnego razu uwagę, rzucającą, jak mi się zdaje, nader jaskrawe światło na niewolnictwo w Gabonie u Galwasów.

O. Monnier, przełożony misyi, dowiedział się pewnego razu, że w nocy w sąsiedniej wiosce umarła jakaś niewolnica. Przechodząc więc przez wieś,

zapytał właściciela owej nieszczęśliwej, czemu go nie wezwał, aby przed śmiercią mogła zostać ochrzczoną. „Ależ, mój Ojcze — odparł chłodno murzyn z widocznem zdziwieniem — chrzest dobry jest dla nas, ludzi wolnych, ale czyż dla takiej starej niewolnicy, okrytej ranami, mógłby się na co przydać? My nawet nie grzebiemy tych ludzi, lecz wrzucamy poprostu ciała ich do rzeki.“

Przed kilkoma dniami miałem szczęście ocalić pewnego młodzieńca od takiego życia, nacechowanego moralnym i umysłowym upadkiem i poniżeniem. Oto jak się rzecz miała:

Dwaj nasi Bracia, trudniący się niekiedy rybołóstwem, popłynęli raz z kilkorgiem dzieci korytem sąsiedniej rzeki. Przed nocą przybili do brzegu i znaleźli wśród krzaków dwóch ludzi, którzy tam właśnie obozem rozkładali się na nocleg. Tajemnicze ich miny, widoczny niepokój i nabita broń, zwróciły uwagę Braci, którzy z pewną trwogą zadawali sobie pytanie, coby to znaczyło. Zapuściwszy się w głąb lasu, znaleźli tam jakiegoś młodzieńca ze związanemi rękami i zakneblowanemi ustami, który na ich widok okazał wielką radość i za pośrednictwem jednego z dzieci dał do zrozumienia, że został uprowadzonym w niewolę. Zaniechawszy więc połowu ryb, dwaj Bracia wrócili do misyi z owym nieszczęśliwym i dwoma jego prześladowcami. Ponieważ Ojciec przełożony odbywał wówczas jakąś wycieczkę apostolską, ja więc musiałem go zastąpić i zająć się tą sprawą. Z niemałym trudem zdołałem zrozumieć pewną część historyi nieznajomego młodzieńca, gdyż żaden z nas nie znał jego języka. Nazywał się on Mudżo i należał do plemienia Ishogo, osiadłego nad rzeką Ngunie, sprzedany zaś został przez swoich krewnych dwom Adyumbom, osiadłym w pobliżu misyi, z których jeden, imieniem Menesani pokazał na dowód swej identyczności kartę podpisaną przez dyrektora misyi protestanckiej w Lambarenie, stwierdzającą, że był on stróżem pewnego protestanckiego domu w Chutes-Samla. Oto czem się trudnią oficyaliści tych panów, używających swego wpływu do ułatwienia handlu niewolnikami. Po kilkudniowem zaprzeczaniu, obaj wreszcie przyznali się do winy i opowiedzieli mi o wszystkiem. Wkrótce też zostaną osądzeni pomimo protekcyi wpływowych osób, młody zaś Mudżo został już obdarzonym wolnością i wróci niebawem do swego plemienia. Musiałem jednak w tym celu być przynajmniej z dziesięć razy u dowódcy posterunku wojskowego, a nawet wpisać urzędową skargę. Nie żal mi jednak tych trudów podjętych dla ocalenia od okropnego życia i okropniejszej jeszcze śmierci jednego nieszczęśliwego, który zapewne kiedyś przypomni sobie, co winien Bogu i Jego słudze.

Kończąc, Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino, to proste opowiadanie, nie wysnuwam z niego żadnych wniosków, gdyż, jak sądzę, obejdzie się ono zupełnie bez komentarza i wystarcza, aby dowieść, jak dalece niewolnictwo jest jeszcze zakorzenionem w obyczajach tego nieszczęśliwego kraju i jak trudne zadanie przypada w udziale misyonarzom, trudniącym się ewangelizacyą jego mieszkańców.

W roku bieżącym wykupiliśmy też z niewoli kilkoro dzieci, które obecnie znajdują się w misyi i zostaną, jak się spodziewam, dobrymi chrześcijanami. Jeden z tych chłopców, wykupiony niegdyś przez O. Le-

jeune, przystąpił teraz po raz pierwszy do stołu Pańskiego, a dwaj inni, wyzwoleni również w r. 1902, otrzymali Chrzest św. Wreszcie zdołaliśmy również oswobodzić z więzów dwóch Eshirów, porwanych przez Galwasów, a których rodziny udały się z prośbą o ratunek do W. O. Nicolas'a, przełożonego misyi Saint-Martin-des-Apindjés nad Wyższą N'Gunie.

Wszystkie te wyzwolenia nie przychodzą bez trudności i zmuszają nas do prowadzenia ciągłych negocyacyj zarówno z krajowcami, jak i z administracyą, ale pewni, że spełniamy swój obowiązek i wolę Bożą, nie szczędzimy pracy i szczupłych naszych funduszów, chociaż, niestety, miewamy zwykle więcej długów, niż pieniędzy.

Szkoły nasze w kwitnącym znajdują się stanie, ludność dobrze dla nas jest usposobioną, widnokrąg przyszłości rozjaśnia się powoli, ale, niestety, deficyt obrał sobie stałe siedlisko w naszej kasie i nie daje się z niej wypędzić. Nie cofamy się wprawdzie przed żadnem poświęceniem, lecz czyż możemy wiele zdziałać, gdy protestanci rozporządzają corocznie 100.000, a my zaledwie 5.000 franków?

Szczęściem jednak są jeszcze w Europie apostolskie dusze, my zaś ze swej strony nie przestajemy ufać w Opatrzność Bożą. To mię właśnie pociesza w chwili kończenia tego listu, jestem bowiem przekonany, że nie napróżno odwołałem się do serca Jaśnie Wielmożnej Pani Hrabiny i dziękuję Bogu za to, że mi pozwolił opisać Jej wszystko, co robimy i pragniemy uczynić, z nadzieją, że prośba moja o pomoc nie dozna odmowy.

Chciej mi wybaczyć, Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino, taką szczerość słów moich, do której mię upoważniła rada, abym się udał z ufnością do Pani macierzyńskiego serca. Proszę też przyjąć zapewnienie mej pokornej pamięci przed Bogiem i najgłębszego szacunku.

Najniższy sługa w Chrystusie

O. Dubrouillet, S. Ep. mis. apost.

ODPUST ZUPEŁNY

dla członków i zelatorów Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Wszystkim członkom przypominamy, że dostąpić mogą w tym miesiącu **odpustu zupełnego** i to w pierwszą niedzielę lipca, to jest w uroczystość Krwi Przenajświętszej Pana Jezusa, pod zwyczajnemi warunkami.

(Leon XIII, 15 lipca 1894).

KRONIKA SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

(Z dziennika Generalnej Kierowniczki).

Rzym. *Dnia 19 kwietnia.* Dziś przybyła tu wspaniała lombardzka pielgrzymka pod przewodnictwem J. Em. Kardynała F e r r a r i. Nadzwyczajne zaś pociągi przywożą jeszcze ciągle tłumy pielgrzymów z Wenecyi, Marchii, Umbryi, Toskanii i Włoch południowych.

Dnia 21 kwietnia, czwartek. Wczoraj i dzisiaj Ojciec św. w kościele św. Piotra przyjmował włoskich pielgrzymów, przybyłych całymi tysiącami.

Dnia 23 kwietnia, sobota. Dzisiaj udałam się do *Collegio Lombardo* w celu złożenia mego uszanowania Jego Em. Kardynałowi F e r r a r i. Niestety, wówczas właśnie znajdował się on na pożegnalnej audyencyi u Ojca św., a dzisiaj po południu odjeżdża już do Medyolanu.

Dnia 24 kwietnia, niedziela. Uroczystość Opieki św. Józefa. Pielgrzymka tyrolska, przybyła tutaj przed kilkoma dniami, zostanie przyjętą przez Ojca św. dzisiaj po południu, to jest prawie w tej samej chwili, gdy przez przybycie prezydenta Loubeta do Rzymu, wyrządzoną zostanie Stolicy Apostolskiej zniewaga, wołająca o pomstę do nieba. Zapewniano nas, że Ojciec św. wyraził swe zadowolenie z powodu, że tak bolesną dla siebie chwilę będzie mógł spędzić w gronie wiernych tyrolskich swych dzieci. Niektóre części miasta są przyozdobione chorągwiami. Kto nie jest do tego zmuszonym, ten najlepiej robi, nie pokazując się wcale w tych smutnych dniach na ulicy...

Dnia 26 kwietnia, wtorek. Uroczystość Matki Boskiej Dobrej Rady. — Dziś rano odbyło się w naszej kaplicy uroczyste nabożeństwo z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu po Mszy św. na cześć Matki Boskiej Dobrej Rady. Nadto miałyśmy jeszcze pewien szczególny powód do radości. Wczoraj bowiem po południu nowa aspirantka Sodaliska została przyjętą do nowicyatu i dzisiaj pod opieką Najśw. Maryi Panny, Matki Dobrej Rady, rozpoczęła nowe życie, poświęcone zupełnie Zbawicielowi i ratunkowi dusz swych bliźnich.

Dzisiaj wieczorem na cześć Loubeta miała się odbyć illuminacya miasta. Chciałam pojechać do *S. Marta*, gdzie właśnie mieli się zebrać pielgrzymi tyrolscy, których pragnęłam powitać, ale z powodu illuminacyi musiałam zaniechać tego zamiaru.

Dnia 28 kwietnia, czwartek. Loubet odjechał dziś wieczorem. Mimowoli jakby kamień spadł nam z serca, gdy gość ten się znalazł za murami wiecznego miasta.

Dnia 29 kwietnia, piątek. Jedenasta rocznica założenia Sodalicyi. — Oprócz skromnego kościelnego obchodu w naszej kaplicy, zaznaczyłyśmy ten dzień tak pełen wspomnień dla mnie, bytnością w kościele św. Piotra, aby na grobie tego Księcia Apostołów i jakby za jego pośrednictwem złożyć Panu gorące dzięki za wszystko, co w przeciągu lat dziesięciu raczył dla nas uczynić, od dnia, w którym klęcząc na tem samem miejscu z niewysłowioną radością w sercu z powodu otrzymanego upoważnienia do założenia Sodalicyi, prosiłam Go o dalszą nad nami opiekę.

Dnia 2 maja. Dzisiaj przybyli tu polscy pielgrzymi z Galicyi, do których i wierni z Królestwa Polskiego przyłączyli się tym razem. Pielgrzymka ta liczy wogóle około 500 osób, a między niemi 70 kapłanów. Przewodniczy im X. Arcybiskup B i l c z e w s k i wraz z XX. Biskupami J ó z e f e m W e b e r e m i Drem T e o d o r o w i c z e m ze Lwowa, P e l c z a r e m z Przemyśla, X. Biskupem-Sufraganem A n a t o l e m N o w a k i e m z Krakowa i Drem L e o n e m W a ł ę g ą z Tarnowa.

Dnia 3 maja, wtorek. Dziś o godzinie 8 rano pielgrzymi polscy zwiedzili kościół *Santa-Maria Maggiore.* Jeden z Ojców Zmartwychwstańców był łaskaw

zawczasu zawiadomić mnie o tem. X. Biskup Pelczar odprawił Mszę św przy ołtarzu Matki Boskiej. Przed Komunią św. wygłosił w polskim języku pełną natchnienia przemowę do pielgrzymów. Przy końcu tejże zwrócił się do obrazu Matki Boskiej i podniósłszy błagalnie ku Niej ręce, przysiągł Jej w imieniu wszystkich klęczących dokoła pobożnych wierność i przywiązanie.

Wyszedłszy z kaplicy Matki Boskiej, pielgrzymi pojedyńczemi grupami zwiedzili, modląc się i śpiewając, ołtarz Przenajświętszego Sakramentu, święty Żłóbek i ołtarz z cząstkami Krzyża św. Wszystkie ołtarze były uroczyście oświetlone, a na nich najcenniejsze znajdowały się relikwie. Dopiero o godzinie 10½ przed południem, przebrzmiały w Bazylice ostatnie dźwięki pieśni polskich i pielgrzymi wsiedli do oczekujących na nich powozów.

Dnia 4 maja, środa. Przed wieczorem przybył do nas Najprzew. X. Biskup Pelczar we własnej osobie, aby mi wręczyć dwa bilety na jutrzejszą audyencyę polskich pielgrzymów i pobłogosławić skromną, prowizoryczną naszą siedzibę.

Dnia 5 maja, czwartek. O godzinie 3 po południu w towarzystwie mojej asystentki pojechałam do Watykanu. Audyencya została wyznaczoną na godzinę czwartą. W *Cortile di S. Damaso* stały już liczne powozy i większa część pielgrzymów znajdowała się na miejscu. Za nami szedł marszałek krajowy z Galicyi, hr. Badeni, radca dworu Dembowski, i jeszcze trzeci pan, którego nie znałam, we wspaniałym polskim, magnackim stroju. Przeszedłszy schody aż na trzecie piętro, przebyliśmy cały szereg sal, a wreszcie zatrzymaliśmy się w sali map geograficznych. W jednej z sal zajmuje całą ścianę olbrzymi obraz Matejki: „Sobieski pod Wiedniem.“ Wiele bohaterskich postaci na tym obrazie są portretami żyjących polskich magnatów. Z dumą i zadowoleniem zatrzymywali się Polacy przed tem płótnem, stanowiącym trwałą pamiątkę dawnej ich wielkości i zasług, umieszczoną w Watykanie, w siedzibie Chrystusowego Namiestnika...

W sali kart geograficznych pielgrzymi nader malowniczy przedstawiali widok. Rozmaici dygnitarze i przedstawiciele wszelkich stanów, od magnata w bogatej futrzanej konfederatce, do wieśniaka w żupanie z białego płótna, ozdobionym czerwonemi, żółtemi lub brunatnemi wyłogami; od pań w bogatych koronkowych zasłonach, do ubogich wieśniaczek w prostych czarnych chustkach na głowie, zebrali się dokoła papieskiego tronu i stanęli po obu jego stronach pod ścianami, bliżej zaś tegoż tronu, ustawionego w środku sali, zajęli miejsca biskupi i magnaci, a między nimi wyżej już wymieniony marszałek krajowy, hr. Badeni, prezes Akademii Umiejętności w Krakowie hr. Tarnowski, hr. Tyszkiewicz z żoną i inni.

Kiedy około piątej godziny po południu ukazał się Ojciec św. w towarzystwie Msgr. Zichy, Saint-Pierre, Cagiano, Bisleti i innych, wszyscy upadli na kolana. W sali głucha zapanowała cisza, Ojciec św. zaczął przechodzić kolejno pomiędzy szeregami pielgrzymów i każdy mógł ucałować Jego rękę. Wielu płakało... Następnie hr. Badeni wręczył Ojcu św. adres w języku łacińskim, w formie księgi ozdobionej bogato srebrnym herbem Piusa X i Polski. W adresie tym zaznaczono, że nietylko uczucia czci i przywiązania, ale także jubileusz Niepokalanego Poczęcia przywiódł polskich pielgrzymów do stóp Ojca św., którego imię przypomina obrońcę Polski, Papieża Piusa IX.

W długiej rozrzewniającej łacińskiej mowie, pełnej radości i nadziei, Ojciec święty pochwalił przywiązanie Polaków do Stolicy Apostolskiej, nadmienił o ich zasługach, położonych względem Kościoła, pobłogosławił całemu polskiemu narodowi, a wreszcie udzielił swego błogosławieństwa wszystkim pielgrzymom i ich rodzinom.

Następnie X. Arcybiskup Dr. Bilczewski przedstawił Ojcu św. pojedyńczych uczestników pielgrzymki, z którymi Ojciec św. łaskawie rozmawiał. Na zakończenie pielgrzymi odśpiewali parę polskich religijnych pieśni, które rozbrzmiewały dopóki Ojciec św. nie znikł im z oczu, poczem wszyscy powoli zaczęli się rozchodzić.

Dnia 6 maja, piątek. Dziś po południu X. Biskup Nowak zaszczycił mnie swemi odwiedzinami. Znał on mnie jeszcze przed założeniem Sodalicyi, wie, z jakiemi trudnościami walczyć musiałam, aby zdobyć w Polsce grunt dla mojego

dzieła i cieszył się teraz, że może być świadkiem pomyślnego rozwoju Sodalicyi. W naszej zaś księdze pamiątkowej raczył napisać następujące słowa:

Niechaj Pan Bóg najobfitszem błogosławieństwem darzy to wielkie i święte dzieło, mające na celu szerzenie królestwa Jego na tej ziemi.

Rzym, 6 maja 1904. † *Anatol Nowak*
biskup Irenopolitański, sufragan krakowski.

Dnia 10 maja, wtorek. Również i Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup lwowski, Dr. Bilczewski, raczył nas odwiedzić przed samym wyjazdem, aby dać nam tym sposobem dowód swego uznania. Przybył on nad wieczorem w towarzystwie swego sekretarza, kazał sobie opowiedzieć rozmaite szczegóły o naszem dziele i pożegnał życzeniem wszelkiej pomyślności. Tak więc mały nasz posterunek na *via Lanza* został w przeciągu jednego tygodnia zwiedzonym i pobłogosławionym przez trzech polskich biskupów. Oby wynikiem tego błogosławieństwa były liczne, albo raczej pełne poświęcenia współpracowniczki Sodalicyi polskiej narodowości. *M. T. L.*

Wiedeń. *W niedzielę, dnia 13 marca,* z powodu obecności Wiel. O. Thomé z Kongregacyi Ducha Św., odbyło się w sali Akademii Umiejętności uroczyste zebranie zelatorów.

Poniedziałek, dnia 14 marca. Zebranie w sali przeznaczonej dla uroczystych obchodów w dawnym ratuszu i odczyty księdza Prałata Dra A. Fischera-Colbrie i Wiel. O. Thomé. Ten ostatni był tak dobrym, że raczył również wygłosić odczyty, połączone z obrazami świetlnymi w rozmaitych pensyonatach, jak naprzykład: u Sióstr Dominikanek w Hacking, u Sióstr Nauczycielek Ubogiego Dzieciątka Jezus w Döbling, u Sióstr z Kongregacyi Najświętszej Panny i u Sióstr z Kongregacyi Najświętszej Panny Lyońskiej. Wszędzie piękna jego wymowa wywoływała wielki zapał, żywe zajęcie i serdeczne współczucie dla misyj afrykańskich.

Wtorek, dnia 5 kwietnia. Dzisiaj odbyło się miesięczne zebranie w naszej kancelaryi. X. Prałat Fischer-Colbrie, mając pod ręką mapę Afryki, wygłosił o tej części świata nader zajmujący odczyt.

Medyolan. *Dnia 24 marca* odbyło się tutaj zebranie zelatorów. Przemowę wygłosił W. O. Mauri, Barnabita.

Dnia 4 kwietnia odbył się w pałacu arcybiskupim odczyt Dra Hugona Mioni o misyach afrykańskich i ich pomocniczym korpusie, czyli *Sodalicyi św. Piotra Klawera.* Jego Eminencya, ukochany nasz Kardynał-Arcybiskup, w liście do naszej Generalnej Kierowniczki, wyraził żal, że nie mógł wziąć osobiście udziału w tem zebraniu z powodu odbywania wówczas właśnie wizyty pasterskiej, oświadczając zarazem, że duchem będzie z niem zjednoczony i że przyśle na nie swego zastępcę. Msgr. Gorla. Prowikaryusz przedstawił Dra Mioni'ego wybornej publiczności, poczem czcigodny mówca z właściwym sobie entuzyazmem mówił o dziele Bożem.

Dnia 5 kwietnia urządziłyśmy afrykańskie obrazy świetlne u Wielebnych Sióstr Augustyanek. Czcigodny Dr. Mioni w sposób bardzo zajmujący objaśniał treść tych obrazów.

Filia w Monachium. *We wtorek, dnia 1 marca* miałyśmy znowu szczęście powitania u siebie pewnego misyonarza i tego samego dnia wieczorem urządziłyśmy odczyt w wielkiej sali Kasyna katolicka. Odczyt wybornie się udał. Wiel. O. Thomé z Kongregacyi Ojców od Ducha Świętego, misyonarz apostolski z posiadłości niemieckich w Afryce wschodniej, przemawiał do nader licznie zebranej publiczności na temat: „Mahometanizm i chrystyanizm w Afryce."

Filia w Bozen. *Dnia 19 marca* przybył do Bozen Wielebny Ojciec Thomé, odbywający obecnie z inicyatywy Sodalicyi wycieczkę w celu wygłaszania odczytów w rozmaitych miastach. — Tu miałyśmy szczęście zatrzymania na cały tydzień tego gorliwego misyonarza. Przygotowane przez nas odczyty w Meranie, Kaltern, St. Michael-Eppan i Bozen, ściągnęły liczne grono słuchaczy, a piękna ich treść ogólne obudziła zajęcie. Obrazy świetlne także bardzo się podobały. Oby gorące słowa uznania, wypowiedziane przez czcigodnego misyonarza dla Sodalicyi św. Piotra Klawera, obudziły w słuchaczach większe, niż dotąd współczucie dla tego tak potrzebnego i pożytecznego dla misyj afrykańskich Stowarzyszenia. *J. L.*

Filia w Insbrucku. *W Kwietnią niedzielę, dnia 27 marca,* Wiel. O. Thomé C. S. Sp., miał w sali Stowarzyszenia czeladników bardzo piękny odczyt, którego nader licznie zebrani słuchacze wysłuchali z natężoną uwagą, przyglądając się zarazem z wielkiem zajęciem ślicznym świetlnym obrazom. Oby tylko ten zapał był tutaj trochę trwalszym i ożywił nieco gorliwość i sympatyę dla naszej Sodalicyi! Odczyt ten zakończył szereg konferencyj O. Thomé, który wrócił już obecnie do swego misyjnego domu.

Filia w Pradze. *Dnia 9 marca.* Wieczorne zebranie, urządzone przez naszą filię z powodu obecności W. O. Thomé z Kongregacyi Ojców od Ducha Świętego, było wspaniałą katolicką manifestacyą. Wybrałyśmy na ten cel największą i najpiękniejszą salę w Pradze, na wyspie Zofii. Ponad estradą, pod przepysznym baldachimem jaśniał prześliczny obraz św. Piotra Klawera, naturalnej wielkości. Jego Eminencya Leon, Kardynał Skrbensky, zaszczycił nasze zebranie swoją obecnością. Najprzód W. O. Zima O. S. B., wygłosił przemowę w języku czeskim, poczem O. Thomé rozpoczął niemiecki odczyt. Napływ słuchaczy był niezwykłym, zebrało się bowiem przeszło 1.500 osób.

Zamknięcie redakcyi 15 maja 1904.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu."

Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki: przez p. Aleksandrowicz: p. Downar 3 rb., p. Zandler 2 rb., p. Daszkiewiczowa 2 rb., p. Datunówna 1 rb.; p. J. Greń od uczestników 1 kor. 10 hal.; p. J. Garczyński od uczestników 3 mk. 80 fen.; p. J. Młyniec od uczestników 1 kor.

Liga dzieci dla Afryki: p. J. Greń od uczestników 50 hal.; p. J. Młyniec od uczestników 1 kor.

Dla Ojców Białych Lavigerie'a: dla O. Brard'a na budowę kościoła w Isaki: przez p. Fr. Mrachacz: pewna osoba 4 mk.

Dla OO. Jezuitów na Madagaskarze: dla O. Beyzyma: przez X. Ruszyńskiego: p. A. Piotrowski 1 rb.; przez p. Marcinkowskiego: p. J. Biernaś 1 rb., p. Kuźniak 30 kop., p. Małasiewicz 30 kop., p. Strakiewicz 30 kop.; p. Komorek 2 rb.

Na Sodalicyę św. Piotra Klawera: p. Komorek 6 rb.

Ogólna suma datków nadesłanych z Austryi . . . . kor. **44·30,**
„ „ „ „ z Królestwa i Rosyi. . rb. **369.44,**
„ „ „ „ z Niemiec . . . . mk. **11·—.**

Nadesłane przedmioty:

Z klasztoru PP. Wizytek: wielką ilość marek, dwie sztuki z ubrania i drobiazgi; p. K. Tomczyk: zużyte marki; p. W. Ostaszewska: dwie pary kolczyków, pierścionek, szpilkę z koralem i znaleziony scyzoryk; p. St. Kozłowska: dwa olejne obrazki; z klasztoru PP. Wizytek: kilka pudełek z ładnemi drobiazgami; p. Żytyńska z W.: 52 sztuk nowych ubrań dla murzynków.

Poleca się modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobroczyńców Misyj i Sodalicyi świętego Piotra Klawera, również i prenumeratorów „Echa.“ **Szczególne intencye**: P. Š. i J. S. o uproszenie błogosławieństwa w nauce i przejście do klasy VI-tej; o powstanie z nałogu pijaństwa Ksawerego; o zdrowie Maryanka i Antosia; o zdrowie Karoliny; Kl. S. o uproszenie zdrowia; B. K. o nawrócenie swojego syna.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Zbieramy

na korzyść Misyj i rozsyłamy stacyom misyjnym afrykańskim: **Materye i resztki materyj, suknie** nowe jako też noszone ale czyste, nowe lub używane **aparaty i przybory kościelne, różańce, krzyże. Obrazki świętych** i **biżuterye** również są bardzo pożądane. **Zużyte marki pocztowe** bywają jak najkorzystniej sprzedawane na wykupienie niewolników murzyńskich.

Filia Sodalicyi św. Piotra Klawera,
Kraków, Starowiślna 15.

Intencye mszalne.

Szanownym Czytelnikom *Echa* i Dobrodziejom misyj podajemy do wiadomości, iż intencyj mszalnych **niżej** 1 rubla, 2 marek, 2 koron (za jedną Mszę) misyonarzom wysyłać nie możemy. Ofiary np. 20 lub 30 kop. „na Mszę“ mogą być tylko uważane jako **przyczynki.** Także Mszy **śpiewanych** jako i **całunowych** wysyłać **nie** możemy.

Sodalicya św. Piotra Klawera

dla misyj afrykańskich.

Rezydencye:

RZYM, via Giov. Lanza 129; SALZBURG (dom misyjny Maria Sorg); WIEDEŃ, Baeckerstrasse 20; TRYEST, via Fontanone 4.

Sodalicya Św. Piotra Klawera wzięła swój początek w Rzymie dnia 29 kwietnia 1894 roku, w którym to dniu Ojciec św. Leon XIII na prywatnej audyencyi upoważnił wyraźnie hrabinę Maryę Teresę Ledóchowską do jej założenia. W ośm lat potem, dnia 7 lutego 1902 roku, otrzymała Sodalicya od Stolicy Apostolskiej za pośrednictwem Świętej Kongregacyi Propagandy, pod której kierunkiem się znajduje, tak zwany „dekret pochwalny“, a ustawy jej zostały potwierdzone *ad modum experimenti.*

Celem Sodalicyi jest ratowanie dusz afrykańskich murzynów, odkupionych najdroższą Krwią Jezusa Chrystusa. Dla osiągnięcia tego celu, członkowie Sodalicyi nie udają się do samej Afryki, ale wspierają *z oddali* wszystkie afrykańskie misye bez wyjątku, dostarczając im za pomocą dobrze zorganizowanej i ciągłej działalności zarówno w słowie, jak w piśmie, niezbędnych środków do ewangelizacyi czarnego kontynentu.

Jądro Sodalicyi tworzy żeńskie Zgromadzenie, wspierane przez eksternistów i eksternistki, zelatorów, lub zelatorki, różnymi sposobami: pracą, jałmużną na cele Sodalicyi, rozszerzaniem „Echa“ i t. d. Członkowie tego Zgromadzenia, czyli tak zwane Sodaliski (albo raczej *misyonarki-pomocnice* dla Afryki), mają za pierwsze i główne swe zadanie własne udoskonalenie, jak również współpracownictwo w nawróceniu Afryki.

Oby więc szlachetne i pełne poświęcenia się dziewice, które z gorącej miłości ku Bogu i opuszczonym duszom pragną oddać się całkowicie ratowaniu tych ostatnich, wstępowały do Sodalicyi i obrały w niej sobie apostolskie powołanie „misyonarki - pomocnicy dla Afryki.“ Każda, która do niej wstępuje z prawdziwem powołaniem, dorzuca jakby kamyk do wielkiego i miłego Bogu gmachu! Żniwo jest obfite, ale robotników (t. j. robotnic) mało!“

Panienki bardzo starannie wykształcone i władające kilkoma nowożytnymi językami, są pożądane. Drukowane ogłoszenia bywają na żądanie bezpłatnie dostarczane. O bliższe szczegóły zwracać się należy do Generalnej Kierowniczki Sodalicyi, hrabiny Maryi Teresy *Ledóchowskiej w Rzymie,* via Giovanni Lanza 129, albo do kierowniczki filii krakowskiej *Kraków,* ul. Starowiślna 15.